

ZUCHY - NASZA PRZYSZŁOŚĆ

Przez kilka lat sporo się mówiło i pisało o wędrowniczkach; ostatnio GKH-ek zaczęła dyskusję na temat kształcenia instruktorek; Chorągwie w swoim zakresie prowadzi kursy funkcyjnych dla harcerek. Stosunkowo mało mówi się o zuchach. No owszem, wyszło nowe wydanie książeczek do przygotowania na gwiazdki; od czasu do czasu referat zuchowy robi nową sprawność – ale na ogół jest to dział naszej pracy który idzie siłą rozpędu i za bardzo się nim nie przejmujemy.

Kiedy powiedziałam o projekcie poświęcenia jednego numeru Węzełka zuchom i poprosiłam ją o nazwiska wybitnych instruktorek zuchowych, stara i zasłużona instruktorka powiedziała mi, że nic takiego nie ma; każda instruktorka potrafi zbiórkę zuchową przeprowadzić. Nie bardzo zgadzam się z tą opinią. Niewątpliwie, każda instruktorka musi znać zasady pracy wszystkich działów naszej organizacji i każdej z nas się zdarzało podejmować obowiązki nie wchodzące w sferę naszej specjalizacji czy naszych zainteresowań, kiedy zdarzyła się tego potrzeba. Lecz nie każda lubi i rozumie potrzeby dziecka; nie każda miała czas na studiowanie psychologii tego okresu, a układanie planu pracy z zuchami uwzględniające założenia ideowe i ich przekazywanie przez zabawę nie jest takie proste. Moje obecne kontakty z zuchami są coraz rzadsze; lecz z materiałów otrzymywanych emailem lub internetem; sprawozdań w prasie polskiej czy okazjnych wypadów na imprezy harcerskie, widzę czasem rzeczy, na które się buntuje moje 70 lat praktyki w tej dziedzinie.

Fioletowe kapelusze zuchów w Australii skwitowałam uśmiechem – no ładne i podobno im potrzebne do ochrony przed słońcem. „Za moich czasów” w Indiach oficjalną częścią munduru był korkowy hełm – niewygodny ale dyktowany wymogami klimatu. Ale kiedy na oficjalnej akademii w 150 rocznicę powstania styczniowego, zorganizowanej wspaniale przez nowo powstały Krąg starszoharcerski „Nadzieja”, na scenie miły chłopczyk, zaprezentowany jako zuch z Putney (płd. Londyn) zadeklamował wierszyk ubrany w szare szarawary, szarą tunikę a la żeński mundurek zuchowy i męski kapelusz przepasany biało-czerwoną wstążką; pomyślałam że na takie maskarady nie powinnyśmy się zgadzać. Co prawda miał to być „mały powstaniec”, ale i w powstaniu nasza młodzież tak się nie ubierała. Drobne zmiany w umundurowaniu czasem są dopuszczalne, ale mundur to nie tylko znak przynależności do organizacji, to również jakby szyld tej organizacji; więc musi ją godnie reprezentować.

Zmartwiła mnie również fotografia w londyńskim Dzienniku Polskim, na której zuch-dziewczynka z hufca harcerzy „Szczecin” (bo w W.B. coraz więcej mamy gromad mieszanych i nawet te prowadzone przez harcerki należą przeważnie do hufców męskich) zapala miniaturowe ognisko. Zasadniczym aspektem podziału organizacji na szczeble: skrzat, zuch, harcerka, wędrowniczka, starsza harcerka jest ich różnorodność. Jeśli chcemy utrzymać w harcerstwie młodzież, musi ono mieć dla nich te wyższe, inne, odmienne sposoby pracy i zabawy; coś, na co się czeka. Używanie zuchowych metod na zbiórkach skrzatów; harcerskich w pracy zuchowej, pozbawia dzieci ciekawości i oczekiwania na ten harcerski „awans”; nudzi i odrzuca z ZHP zbyt wcześnie.

Ostatnio ktoś mnie spytał, co myślę o gromadach koedukacyjnych. Problem nie nowy, a teraz przy napływie młodych instruktorów z Polski już i drużyny miewamy koedukacyjne. I znów czasami jest to dyktowane wymogami lokalnej konieczności: za mało dzieci na dwie gromady; brak kierowników pracy. W moich doświadczeniach mają one dobre i złe strony. Tak np. dziewczynki chętnie będą się bawiły w Rycerzy, Lotników, Marynarzy, ale chłopcom nie będzie odpowiadała sprawność Małej Szwaczki czy Dobrej Siostrzyczki. A do której organizacji ma taka gromada należeć – znów problem sporny i nie chodzi tu tylko o dane statystyczne, ale o samopoczucie chłopców w hufcu żeńskim (i na odwrót) gdzie brak im wzoru starszych braci czy sióstr.

Cykle sprawnościowe to też problem, nad którym warto się zastanowić. Mamy ich dużo – choć w praktyce powtarza się kilka wypróbowanych; z dobrze przygotowanymi materiałami. Oczywiście pracując z polskimi zuchami chcemy krzewić polskość – ale nie bez przerwy. No, to co Wam lepiej wychodzi: Warszawianka czy Indianka; Bojowniczką AK czy Astronautką?

Bardzo bym chciała usłyszeć od Was – zuchowe druhnny. Jak Wam idzie, co myślicie, w czym mogłybyśmy pomóc? Bo pół redakcji Węzełka to zuchmistrzynie – jesteśmy z Wami. Redaktorka

PIERWSZE ZUCHY

Myślicie, że pierwsza gromada zuchowa w Polsce została założona przez jakąś poważną drużynową, która odbyła odpowiedni kurs zuchowy? Mylicie się bardzo, bo powstanie pierwszej gromady zuchów było zgoła inne, jak w ogóle inny był wówczas świat. A było to tak:

Koniec lata 1914 był okresem szalenie intensywnej pracy w zakopiańskich drużynach harcerskich, zarówno męskich jak żeńskich. Co dzień napływały do naszej komendy z Gminy i z miejscowej Komendy legionowej wykazy prac, które trzeba było wykonać. A więc: tylu ludzi do roznoszenia poczty po Zakopanem i okolicy (listonosze miejscowi zostali wzięci do wojska, jako że właśnie wybuchła wielka wojna światowa), tylu do pomocy przy pracach w polu, tylu do straży bezpieczeństwa, tylu do kuchni legionu, tylu do pralni; zebrać trzeba w mieście ile się da płótna na szarpie, bielizny dla żołnierzy, dostarczyć miejscowemu komendantowi kurierów itd. itd. Wykazy były długie i nieraz trudno było wszystkiemu sprostać. Bo zaufanie do harcerstwa było bezmierne.

Bezpieczni mieszkańcy willi zakopiańskich woleli należeć do różnych komitetów i chodzić na zebrania. Od czego są harcerze i harcerki? Trzeba im dać okazję spełnienia dobrego uczynku. Więc dzieciaki roznosiły listy po wszystkich krańcach gminy w słońcu czy w ślocie, pomagały osamotnionym góralkom kończyć opóźnione prace w polu, wykonywały tysiące trudnych i odpowiedzialnych prac, a nocami chłopcy pod bronią często większą od nich samych, pełnili straż bezpieczeństwa po ulicach, bo obawiano się bandytyzmu. Lecz harcerstwo zakopiańskie miało i swoje własne placówki, które trzeba było utrzymywać: herbaciarnia na Bystrem, gdzie najbiedniejszy mógł dostać za minimalną opłatą, a często i bezpłatnie garnuszek kawy, herbaty, mleka, czy porcję kielbasy z kapustą, lub talerz gorących ziemniaków, czy kaszy; ochronka, w której się mieściło 27 dzieci, których rodzice gdzieś się w wirze wojny zgubili; poczta na rowerach między Zakopanem a Krakowem, ze stacją węzłową w Myślenicach, która przez dłuższy czas była jedyną drogą utrzymania komunikacji z Krakowem; dostawa drzewa z lasów tatrzańskich do tartaku i papierni koźmi, które harcerstwo miało w swoim zarządzie; w końcu warsztaty własne, gdzie harcerze i harcerki wyrabiali ładownice i nesesery dla legionistów, a pasy i plecaki dla harcerstwa. Ale rąk do pracy było sporo. Dwustu kilkudziesięciu harcerzy i przeszło setka harcerek – było więc komu pracować.

Co dzień o 6-jej rano była zbiórka przed szkołą zawodową i wtedy następował rozdział prac. Nikt z próżnymi rękami nie odchodził. Oho! Zdarzały się nieraz rzeczy nagłe, nieprzewidziane i „zbiórka alarmowa” przelatywało lotem błyskawicy od Bystrego po Skibówki. Tak np. pewnego dnia popołudniu dano nam znać, że trzeba na następny ranek przygotować szpital na 30 łóżek w Sokole. Zawrzało. Sala Sokoła była dotąd używana jako kino, więc stan jej czystości był bardzo wątpliwy. Ileż tam wiader wody, ile ługu, sody, mydła, piasku zużyto. W pensjonatach panie łapały się za głowy:

- Co, znowu łóżka z pościelą? Na co? Po co?
 - Nie wiem – odpowiadała służąca – ale harcerki powiedziały „rozkaz” i już poniosły.
- Ale za to, gdy przyjechał nad ranem pociąg z rannymi, sala szpitalna była gotowa.

- Przy takim nawale wypadków, wrażeń, prac, zgłaszali się do Komendy poczciwi rodzice z prośbą:
- Niech pani weźmie do harcerstwa moją najmłodszą, dziecko płacze, chce należeć do drużyny.
 - Nie mogę – brzmiała krótka odpowiedź.

Więc dzieci poradziły sobie same. Pewnego popołudnia mała gromadka dziewczynek zjawiała się w Komendzie. Śmiało podeszły do stołu, stanęły na baczność i jedna wypowiedziała jednym tchem:

- Melduję, że się zgłaszamy do harcerstwa.
 - Ile macie lat?
 - Siedem, osiem, dziewięć.- Jesteście za młode. Tyle teraz pracy, nie mogę się wami zająć. Po wojnie was przyjmę.
- Kiedy my nie chcemy, żeby się nami zajmowano, my chcemy pracować dla Polski. Miała usta zaciśnięte i widziałam, że z trudem wstrzymuje łzy.



- Co wy możecie robić?

- Możemy zbierać wśród znajomych płótno i robić szarpie.

- Dobrze. Będziecie przygotowawczą gromadką, ale musicie się same dopilnować. Wybierzcie między sobą jedną, która będzie waszych zbiórek pilnowała i mnie zdawała raport z waszych czynności.

Zaczęła się praca. Małe chodziły co drugi dzień na zbiórki, a oprócz tego w domu skubały pilnie szarpie i potem gotowe zanosily do lecznicy dra Nowotnego, skąd odesyłano je do szpitali. Wkrótce wkręciły się do warsztatów harcerskich i tam wypełniały nesesery żołnierskie, szyte przez harcerki, nićmi, igłami, guzikami, agrafkami itp. drobiazgami. Mała Wandzia Piasecka przodowała gromadce. Kiedyś składała mi sprawozdanie z odbytej zbiórki:

- Skubałyśmy szarpie i uczyłyśmy się piosenek: „Wszystko co nasze” i „Będzie wojna z Moskalami” a potem była dyskusja.

- Nad czym?

- Zastanawiałyśmy się, jak możemy pracować dla Polski i poza zbiórkami. I to była samodzielna zbiórka małych dzieci!

Pewnego razu szłam ulicą Marszałkowską. Nagle posłyszałam z daleka dziecięcy śpiew. Poznałam melodię. Było to „Wszystko co nasze”. Środkiem jezdni kroczyły parami moje małe dziewczynki z komendantką na czele. Wszystkie pojazdy usuwały się im z drogi, a one kroczyły dumnie, pewnie i poważnie, zasluchane w swoją pieśń.

Nagle tuż za moimi plecami rozległo się łkanie. Obejrzałam się. Na brzegu chodnika stał staruszek białuteńki. Zapatrzone w gromadkę rozśpiewanych dzieci, może nie czuł łez, które mu strugami po licach i białej brodzie spływały; może nie słyszał łkania, które wstrząsało jego steraną piersią? Może w duszy jego ożyło jakieś wspomnienie zamierzonych dawno czasów, albo przecucie przeogromnego szczęścia, które się dla nas w cieniach Wielkiej wojny już czaiło.

Odeszłam cicho, nie obejrzawszy się więcej.

Olga Małkowska (skrót z „W GROMADZIE ZUCHÓW”)

SZARPIE = nitki skubane ręcznie z kawałków płótna lnianego, dawniej używane jako materiał opatrunkowy.

GDY ZUCHY ŚPIEWAJĄ

Słowa: J. Zienkiewiczówna

Mel: J. Ekier

Gdy zu-chy śpie-wa-ją, to smut-ki prys-ka-ją, We - se - lą się, du - zi i ma - li, A
6
piosn-ka ich pły-nie po pol-skiej kra-i - nie Wśród mór-z dźwię-czy dźwię-czy na ha - li.

Gdy zuchy śpiewają, to smutki przyskają
Weselą się duzi i mali,
A piosnka ich płynie po polskiej krainie,
Wśród mór-z dźwięczy, dźwięczy na hali.

Gdy zuchy śpiewają, serduszka wkładają
Calutkie w dźwięk swojej piosenki,
A piosnka ich leci do słońca co świeci
I złotem promieni świat cały.

POWTÓRKA Z HISTORII RUCHU ZUCHOWEGO

Pamiętamy – bo setną rocznicę obchodziliśmy niedawno – że Baden Powell skauting założył w roku 1907. Założył go dla chłopców, bo ten stary kawaler (ożenił się dopiero w r. 1912, gdy miał lat 55) dziewczynki uważał za nadające się tylko do prac domowych. Gdy się same zaczęły na gwałt organizować, i – o zgrozo! - ubierać i zachowywać jak skauci – zgodził się na powstanie organizacji Girl Guides, nad którą opiekę przekazał swojej siostrze. Guides obchodziły swoje stulecie w r. 2010, podobnie jak harcerstwo polskie.

No a zuchy? W Wielkiej Brytanii podobnie jak Guides, młodsze dzieci na gwałt chciały należeć do skautingu. Niektóre drużyny zaczynały otwierać w swoich ramach zastępy tych maluchów, lecz pracowały one ułatwioną metodą skautową: łatwiejsze węzły, prosta pierwsza pomoc, tropienie... W r. 1914 zaczęły się ukazywać w Headquarters Gazette propozycje programowe dla tych młodszych skautów. Ale Baden Powell zdecydował stworzyć coś całkiem innego – nazwał to Wolf Cubbing i oparł o książkę swego przyjaciela, Rudyarda Kiplinga „Jungle Book”. W kolonialnej Anglii wiele ludzi miało krewnych lub przyjaciół mieszkających w Indiach lub Afryce; zabawa w egzotyczne zwierzęta, zorganizowane w żyte stada, słuchające wodza Akeli (stary wilk), podobała się angielskim chłopcom i przyjęła się w wielu innych krajach. Dopiero po roku 1960 zaczęto porzucać ten temat. Girl Guides już w r. 1914 zaczęły organizować młodsze dziewczęta w gromadki Rosebuds; w r. 1915 nazwę zmieniono na Brownies.

A w Polsce? Genialny zuchmistrz, Aleksander Kamiński, odrzucił zabawy Wolf Cubs, jako obce zainteresowaniom polskich chłopców. Natomiast podpatrywał, w co się dzieci bawią samorzutnie na podwórkach i boiskach szkolnych i stworzył system sprawności cyklowych idących po linii ich zainteresowań. Więc polskie ZUCHY nie bawiły się w egzotyczne zwierzęta, lecz w ludzi godnych zainteresowania: żołnierzy, marynarzy, leśników, podróżników. Książki Kamińskiego „Antek Cwaniak” i „Księga Wodza Zuchów” stały się rodzajem biblii dla drużynowych gromad męskich, ale stopniowo wiele jego metod przyjęły też harcerki.

Harcerki polskie bardzo wcześnie zainteresowały się młodszymi dziewczętami. Olga Małkowska opisała jak to już w r. 1914 w Zakopanym, do komendy zgłosiły się dzieci z ofertą pomocy w pracach związanych z sytuacją wojenną. (patrz strona 3). Na terenie emigracji polskiej w Rosji w latach 1916 i 1917 dzieci zgłaszały się gromadnie do drużyn harcerskich. Początkowo zbierano je w gromady „Wilcząt” i „Sarenek”. W tym samym czasie na terenie t.zw. Kongresówki ksiądz Jan Mauersberger próbował przystosować metody angielskich Wilcząt do potrzeb polskiego dziecka. Na podstawie jego wskazówek i swoich doświadczeń Bolesława Zienkiewiczówna opracowała pierwszy podręcznik zuchowy p.t. „Związek zuchów, czyli młodych harcerzy”. Wiele instruktorek zainteresowało się tym problemem; dyskutowano go na wielu konferencjach, ale dopiero w r. 1926 z inicjatywy i pod kierownictwem Jadwigi Falkowskiej powstała w G.K.H-ek Komisja Zuchów, która ustaliła 9 punktów prawa zuchowego, programy 4 gwiazdek i kilku sprawności. (cztero-gwiazdkowe prawo ustalono w r. 1934; na emigracji zaczęto dodawać punkt 5-ty: „Zuch stara się mówić po polsku”). Stopniowo w Chorągwiach powstawały referaty zuchowe i kursy dla drużynowych.

W roku 1931 organizacja harcerzy przekształciła ruch wilczęcy w ruch zuchowy a komisja zuchowa na Walnym Zjeździe ZHP wysunęła konieczność uzgodnienia prawa i obietnicy dla obu organizacji; (uchwalono je w r.1935). W 1933 wyszła książka Jadwigi Zwolakowskiej „W gromadzie zuchów” której drugie wydanie z roku 1935, dziesięć lat później zostało przedrukowane nakładem Girl Scouts of America i służyło nam przez wiele lat.

D.P.

Hm Aleksander KAMIŃSKI



Mówiąc o zuchach, nie sposób nie wspomnieć najśłynniejszego zuchmistrza polskiego, „Kamyka”, autora książek „Antek Cwaniak”, „Księga Wodza zuchów” i „W kręgu Rady”. Bo wprawdzie instruktorki w przedwojennej Organizacji Harcerzek zaczęły pracę z zuchami wcześniej niż harcerze, ale to „Kamyk” wypracował i narzucił obecne formy pracy zuchowej. Jego zasługą jest zamiana angielskiego systemu wilcząt na polską „zabawę w kogoś” czyli cykle zbiórek na sprawności, przyjęty również później w gromadach żeńskich. To on w szkole instruktorskiej „Górki Wielkie” doskonalił programy zuchowe i wychował szereg instruktorów zuchowych, jak np. znani nam hm. Zdzisław Peszkowski (późniejszy Kapelan ZHPpgK) lub kierownik wspaniałych kolonii londyńskiego hufca „Warszawa”, Wacek Śledziwski.

Ale Kamiński był nie tylko instruktorem harcerskim; był również historykiem, pedagogiem, naukowcem, żołnierzem AK i popularnym pisarzem. A życie miał niezwykle aktywne, chociaż nie łatwe.

Urodził się 28.1.1903 w Warszawie; wkrótce potem rodzice się przenieśli do Kijowa. Ojciec osierocił go w dzieciństwie, więc od najmłodszych lat pracował zarobkowo, aby pomóc matce. W r. 1916 przeniósł się z wujem do Humania i w nieznanych okolicznościach stracił kontakt z matką, którą odnalazł po paru latach na Kaukazie. W Humaniu wstąpił do harcerstwa polskiego – i już pozostał w nim na zawsze. Były to lata burzliwe, między r. 1917 a 1920 Humań zmieniał władzę i przynależność narodową 18 razy! Po zamordowaniu wujka, przedostał się do Warszawy gdzie zdał maturę, zapisał się na studia i sprowadził matkę. Zarabiał pracując jako wychowawca w bursach dla chłopców ze szkół zawodowych. W 1928 otrzymał dyplom magistra filozofii w zakresie historii. Był członkiem Głównej Kwatery Harcerzy, a w latach 1933-39 Kierownikiem Centralnego Ośrodka Kształcenia Starszyny Harcerskiej najpierw w Nierodzimiu potem w Górkach Wielkich. Polską metodę zuchową przedstawiał na konferencjach międzynarodowych, gdzie budziła wielkie zainteresowanie.

Mimo zdrowia nadwyrężonego trudnym dzieciństwem (początki gruźlicy) jeździł na różne spotkania światowe jako korespondent pism harcerskich; prowadził w G.K.H-rzy dział drużyn mniejszości narodowych i propagował nauczanie w szkołach oparte na metodyce zuchowej. W tym szalonym tempie życia znalazł czas by się ożenić z harcerką, Janiną Sokołowska i wychować córkę Ewunię.

W czasie II wojny światowej był członkiem Szarych Szeregów, redaktorem pisma „Biuletyn Informacyjny”, szefem Biura Informacji i Propagandy Komendy Okręgu Warszawskiego AK, komendantem Małego Sabotażu „Wawer” i autorem słynnej książki „Kamienie na szaniec”, która przeszmyglowana z kraju, pod pseudonimem „Juliusz Górecki” została wydana w Rzymie w r. 1943. Po wojnie, w Polsce Ludowej a więc już komunistycznej, Kamiński był początkowo wiceprzewodniczącym harcerstwa, lecz w 1949r. usunięto go z tej organizacji, jak również ze stanowiska profesora uniwersytetu łódzkiego. Do pracy uniwersyteckiej powrócił 10 lat później; do ZHP próbował wrócić w 1956r., lecz zrezygnował dwa lata później. Zmarł 15 marca 1978r.

Obecnie pamiętany jest najbardziej z powodu książki „Kamienie na szaniec”, na której pokolenia młodzi uczyły się patriotyzmu. Toteż z wielkim oburzeniem czytałam w prasie polskiej i na Internecie artykuł Elżbiety Janickiej z Instytutu Slawistyki PAN, oskarżający książkę o wypaczanie charakterów młodych czytelników, Kamińskiego o antysemityzm (bo nie było nic w książce o żydowskim Getto) a jego bohaterów posądzający o homoseksualizm. Na szczęście ukazało się wiele protestów i odpowiedzi, tłumaczących niefortunną autorce, że książka ta nie jest historią Polski Podziemnej, ale opisem przeżyć małej grupy młodych ludzi, dla których motorem działania była przyjaźń, lojalność i miłość ojczyzny.

Danuta Pniewska hm

ZUCHOWE DRUHNYP



Jadwiga Zwolakowska 1895 – 1944.

Urodziła się na Podlasiu; Studiowała w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie. Iszą wojnę światową spędziła w Mołdawi; po powrocie do Polski pracowała jako nauczycielka w Warszawie, gdzie prowadziła drużynę harcerek. Na kursie instruktorskim w Radzynie w r. 1921 zainteresowała się ruchem zuchowy, który stał się jej pasją. Była członkiem Komisji Zuchów a od 1928 Kierownikiem wydziału zuchów w GKH-ek.

Wydała podręcznik dla drużynowych zuchów „W gromadzie zuchów”, dwa śpiewniki i „Opowiadania Zuchowe”.

W czasie II wojny światowej, pod okupacją niemiecką, w konspiracyjnym harcerstwie kształciła instruktorki, była komendantką jednego z obszarów chorągwi warszawskiej. Zmarła w Krakowie 9.XII.1944.

Jadwiga Zienkiewiczówna 1903 – 1936

Urodzona w Ciechanowie, w czasie Iszej wojny światowej została ewakuowana na wschód Rosji, potem do Odessy. Po powrocie do kraju skończyła medycynę, została lekarką. W GKH-ek interesowała się pracą młodszych dzieci; wraz z księdzem Jan Mauersbergerem wprowadzili nową nazwę „zuch”, a na podstawie jego wskazówek i swoich doświadczeń opracowała pierwszy podręcznik zuchowy. Od 1927 prowadziła pismo „Zuch”, w którym ukazywały się materiały do zbiorów, regulaminy sprawności i materiały kronikarskie. Zorganizowała harcerskie sanatorium przeciwgruźlicze „Gniazdo Tatrzańskie”. Zmarła na gruźlicę.



Jadwiga Falkowska 1889 – 1944

W czasie studiów na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie zaprzyjaźniła się z Olgą Drahonowską, Andrzejem Małkowskim i Tadeuszem Strumiłłą; brała udział w tworzeniu harcerstwa żeńskiego. W czasie I wojny światowej, znajdując się w Twerze nad Wołgą a potem na uniwersytecie w Moskwie, zakładała tam drużyny skautowe. W czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920r. była czynnym członkiem Pogotowia Wojennego Harcerek. W okresie dwudziestolecia pracowała w różnych działach naszej organizacji i pełniła wiele poważnych funkcji, włącznie z funkcją Naczelniczki, ale interesowała się również zuchami. Na konferencji instruktorek w Spuszy w r.1922 przedstawiła program pracy gromad zuchowych, a w r. 1925 z jej inicjatywy powstała Komisja Zuchowa, która rok później ogłosiła regulaminy zuchowe. Działała w AK, zginęła 7 sierpnia 1944r. zastrzelona przez Własowców (Ukraińców służących w wojsku niemieckim). Pochowana jest w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach.

PRAWO ZUCHÓW

1. Zuch kocha Boga i Polskę.
2. Zuch jest dzielny.
3. Wszystkim jest z zuchem dobrze.
4. Zuch stara się być coraz lepszy.
5. Zuch stara się mówić po polsku.





Hm. ZOSIA HALEK (Krawczyk) – 1924-1993.

Do ZHP wstąpiła w 1934 r. w Warszawie. W r. 1935 uczestniczyła w Jubileuszowym zlocie w Spale. Ilga wojna światowa to Pogotowie Harcerek i AK. 19.VIII.1944 wywieziona na roboty do Niemiec. Po wyzwoleniu przebywała w obozie D.P. w strefie brytyjskiej w Splitting gdzie pracowała w szkole polskiej, prowadziła drużynę harcerską, potem hufiec i w 1948 r. otrzymała stopień phm. W Niemczech wyszła za mąż za hm. Stanisława Halka; na prezent ślubny dostali mały namiocik i plecak, z którym powędrowali na „miodowy tydzień”.

Po przybyciu do Anglii w 1950 r. objęła referat zuchów w komendzie chorągwi harcerek. W r. 1951 została mianowana harcmistrzynią. Pamiętamy ją jako oddaną i opiekuńczą zuchową „mamę”.

Od 1952 druhostwo Halkowie zamieszkali w Kanadzie. Pracę harcerską Zosia zaczęła obejmując referat zuchowy. Później piastowała wiele wyższych funkcji: komendantki chorągwi, przewodniczącej obwodu ZHP Kanada, komendantki harcerek na zlocie tysiąclecia, oraz pracowała w wielu organizacjach polonijnych, ale zuchy zawsze pozostały bliskie jej sercu. Już po przejściu na urlop z powodów zdrowotnych jeszcze prowadziła kącik Zuchowy w pisemku „Wici”.

(Na podstawie życiorysu w książce hm. W. Splawskiej „Instruktorki Org.H-ek”)



Kolonia w Lilford 1951 – D.Pniewska, Z.Halek (w środku), H.Grafińska

O początkach jej pracy drukujemy fragment artykułu p.t. „Zuchowa gwiazdka” z wychodzącego w Toronto dziennika, napisany przez panią Stańczyk: - Zaczęło się przed kilku laty, kiedy to Zofia Halkowa biegała od domu do domu, by namawiać rodziców do zapisywania dziewczynek do zuchów. Początki były trudne, na zbiórki przychodziło po 5 dziewczynek. Lecz p. Halek nie zrażała się; zdobywała adresy od sióstr i księży. Wkrótce powstały jeszcze 3 gromady. Córeczka moja już od 11 miesięcy na zbiórki nie chodzi. Jest sparaliżowana. A jednak harcerstwo o niej nie zapomniało. Chodzę na wszystkie uroczystości zuchowe, by małej opowiadać o nich. P. Halek przysłała mojej biednej córeczce piosenki, opowiadania i wierszyki zuchowe. Ostatnio dała mi tekst obietnicy zuchowej, którą trzeba przed otrzymaniem gwiazdki złożyć: „*Obiecuję być dobrym zuchem pierwszej gwiazdki*”.

Nie umiem opisać radości dziecka podczas składania obietnicy; zamiast „dobrym” powiedziała „najlepszym”. Przypięłam jej gwiazdeczkę na koszulce nocnej. Wieczorem moje biedactwo modliło się o niebo dla drużny Halek i wszystkich „harcerczów”. Gwiazdka dokonała cudu: Krysia, która nie chciała próbować chodzić, na gwałt uczy się tego, by pójść do zuchów. A ja dziękuję harcerstwu, które pamięta o chorych i nieszczęśliwych dzieciach.

„Głos Polski” z dnia 5.VII.1956 r.



Hm IRENA ANTONIK (Kokoszyńska) - Urodziła się 31 stycznia 1924r w osadzie wojskowej niedaleko Ostroga nad Horyniem. Tak jak wiele rodzin na Kresach, 10 lutego 1940r. została wywieziona z rodziną na Syberię. Po „amnestii” cała rodzina szczęśliwie dojechała do Teheranu, lecz tu spotkało ich nieszczęście – matka ich zmarła na tyfus, a ona musiała objąć opiekę nad młodszym rodzeństwem.

Zamieszkali w Isfahanie i tu rozpoczęła swoją pracę z zuchami. Przyjechało tam trzech instruktorów aby prowadzić kurs wodzów zuchowych. Na ręce druha hm. Z.Peszkowskiego złożyła przyrzeczenie. I tak rozpoczęła się jej wieloletnia praca wychowawcza z młodzieżą. Założyła gromadę chłopców „Indianie”.

Po wojnie w 1947r. przyjechała z rodzeństwem do Anglii, ze stopniem Harcerki Rzeczypospolitej. W Obozie Oulton Park wyszła za mąż za Jana Antonika, który prowadził tam Krąg Starszoharcerski. Razem przyjechali do Manchester i tu dhna Irena zaczęła pracować z s. Jadwigą Wróblewską. Założyła gromadę „Stokrotki” i wychowała wiele pokoleń zuchów w Manchester, Oldham i okolicy. Przez przeszło 40 lat jeździła na kolonie, początkowo do Delamere a później do stacji hufca „Gdynia” w Penhros.

Druha Irena wciąż mile wspomina wspaniałych instruktorów z którymi współpracowała na koloniach, a szczególnie druhow Franka Maškę i Kazika Lenartowicza. W latach 80-ych synowa druheny Ireny, Danka, pomagała przy prowadzeniu gromady i na koloniach, i całą rodziną wyjeżdżali do Penhros. Syn Andrzej, długoletni wódz zuchowy, przejął obowiązki komendanta. Jednak czas robi swoje i w 1994r. Irka była po raz ostatni na kolonii w Penhros. Pomagała przy gromadzie „Stokrotki” dopóki starczyło sił.

Przez wiele lat druha Irena uczyła w polskiej szkole sobotniej w Manchester i także była skarbniczką hufca „Kaszuby” przez 30 lat. Mając 72 lat przeszła na emeryturę, ale ciągle uczestniczy w kominkach, spotkaniach harcerskich i nawet na biwakach, z dumą nosząc swój szary mundur.

Jest osobą bardzo skromną. Otrzymała wiele odznaczeń za swoją pracę społeczną i pedagogiczną. Poświęciła się całkowicie wychowaniu dzieci w ideałach harcerskich. Nie dawno jeden z jej byłych zuchów, obecnie po sześćdziesiątce, objął ją i powiedział: „Druha to moja druga Mama!”. To jest jej spuścizna, jest kochana przez wszystkich, którzy byli kiedyś jej zuchami, a teraz przedstawiają jej swoich wnuków.

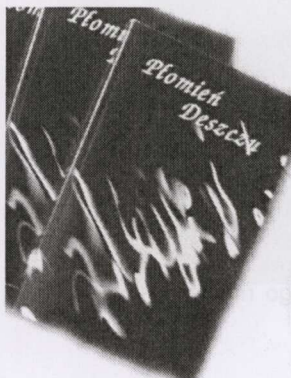
Druha Irena uważa to za swoją nagrodę, że mogła wnieść radość w życie tak wielu dzieci.

Danka Antonik i Ania Kucewicz

WARTO PRZECZYTAĆ



Płomień Deszczu



Minęło już osiem lat, gdy rozpoczęła się akcja pomocy polskiemu harcerstwu w dalekim Kazachstanie. Wyrastała w porzuconym pośród kazachskiego stepu młodzież, zmieniali się liderzy, odszedł opiekun, ksiądz Kuryłowicz. Nasza pomoc mimo zmieniających się warunków, trwa nieprzerwanie. Zbieramy datki pośród Polonii, pośród emigracyjnego harcerstwa, tworzymy wieczory „Zatoka Poezji”, wydajemy tomiki. Właśnie wydaliśmy jako część naszej akcji charytatywnej tomik poezji, grafiki, malarstwa i fotografii pod tytułem – **Płomień Deszczu**.

Wstępem opatrzyła go liderka kalifornijskiego harcerstwa harcmistrzynie Krystyna Chciuk. Zamieściliśmy przepisując z maila podziękowanie od harcerzy z Czkałowa, by na następnej stronie umieścić wiersz jednej z tych, które to przeżyły – Teresy Babcich. Dziękujemy wszystkim sponsorom, i artystom, którzy

oddali nam siebie i swą twórczość by służyć innym. Nie jest tomik czymś, co jest zawarte tylko pomiędzy okładkami. Każdy z artystów oprócz swych dzieł, dał swe serce, swoje poparcie naszemu działaniu. Dzięki pomocy ZHP, Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles, prasy, oraz dużej ilości polonijnych organizacji i mnóstwa osób indywidualnych, co roku wysyłamy do tego kawałka Polski kilka tysięcy dolarów. Od kilku lat zaczęliśmy wspomagać także inne potrzebujące miejsca jak chociażby Dom Dziecka w Wierzbicach, czy Akcją Głównej Kwatery Harcerzy.

Tomiki są wspaniałe; nie są na sprzedaż! Każdy jednak, kto chciałby w prezencie przekazać na naszą akcję kwotę przynajmniej \$20, może go otrzymać. Zeszłoroczne wydanie dzięki ogromnemu zainteresowaniu sponsorów, zniknęło już całkowicie.

Ci, którzy chcieliby nas wspomóc i chcieliby otrzymać najnowszy tomik *PŁOMIEŃ DESZCZU* mogą czeki wypisane na ZHP - Ryszard Urbaniak z adnotacją: Plomien Deszczu wysłać na adres: 743 Graymont Circle Concord, CA 94518

Wszelkich informacji na temat naszej akcji, jak ją wspomóc lub w jaki sposób się do niej przyłączyć można uzyskać pisząc na powyższy adres lub na adresy mailowe: Bogulka@comcast.net lub Ryszard.urbaniak@yahoo.com CZUWAJ! Hm. Ryszard Urbaniak

Witajcie w naszej bajce - słoń zagra na fujarce, Pinokio nam zaśpiewa, zatańczą wkoło drzewa.....

W niedzielę 21 kwietnia 2013 w Amerykańskiej Częstochowie, tradycyjnie już od przeszło 25 lat, odbył się **Dzień Zucha** Hufca „Podhale”. Tematem tegorocznego spotkania był **Świat Bajek**. Z czterech stanów zjechało się 122 zuchów; przywieźli ze sobą wiele bajek, znanych i nieznanych.



Dzień rozpoczęliśmy uroczystą Mszą Świętą celebrowaną przez O. Jerzego Maja. Po mszy głośno żeśmy się powitali a druha Zosia przedstawiła każdą obecną gromadę. Zaśpiewaliśmy naszą piosenkę „Witajcie w naszej bajce” oraz daliśmy sobie słowo, że po obiedzie będzie... bajkowo i kolorowo...

Prawie w samo południe na oblanym słońcem i kwiatami polanach Częstochowy zaczął się turniej bajkowy. Zuchy miały za zadanie przejść gromadami 5 punktów sprawnościowych, przygotowanych przez harcerki i harcerzy pracujących z zuchami. Tak więc było:

Przeciąganie liny - RZEPKA
Bieg z jajkiem na łyżce - JAŚ i MAŁGOSIA
Łowienie rybek - ZŁOTA RYBKA
Łapanie zuchów przez pajaka, który strasznie urósł - AKADEMIA PANA KLEKSA.

Pokazy choć krótkie, były wspaniałe przygotowane i każda gromada stanęła na wysokości zadania. Możemy niezaprzeczalnie stwierdzić, że:

Zuchy kochają bajki, czy są z Polski czy z Jamajki
Bo świat w nich jest kolorowy, magiczny i baśniowy !

Hm. Jola Nowacka

PS. - Cykl zbiórek „Świat Bajek” napisaliśmy wspólnym wysiłkiem, pod moją i Dzikki Bielskiej dyrekcją; zakończeniem tych zbiórek był właśnie Dzień Zucha. Przygotował go Referat Zuchowy Hufca „Podhale”, na którego czele stoi druha Zosia Świątek. Ja byłam przez lata Referentką Zuchową Chorągwi Harcerki w USA, teraz jestem opiekunką gromady, piszę zbiórki, przekazuję mniej doświadczonym drużynowym to, czego nauczyła mnie nasza kochana Druha Hela; bardzo ją proszę o pogodę na ten dzień i załatwiła ! – J.N.

Bałtykowe Duszki na święcie hufca „Bałtyk”

Święta londyńskich hufców „Bałtyk” (harcerki) i „Warszawa” (harcerze) odbyły się w tym roku na terenie stancy angielskich skautów w Frylands Wood na Croydon. Wspólna podróż oszczędza pieniądze wspólna msza św. i ognisko są miłe, a rozległy teren stancy pozwalał na oddzielne zajęcia.

Referat zuchowy przygotował ciekawe zajęcia dla zuchów i dla skrzatów. Dzień był pod hasłem – „Bałtykowe Duszki” – na rozpoczęcie sprawności Bałtykowego Duszka. Gdy się zjeżdżano, Dhna Joasia prowadziła gry i zabawy o tematyce morskiej. W tym czasie Drużynowe przygotowały wielką grę.

Zuchy w swoich gromadach wyruszyły w daleką podróż po wszystkich morzach świata – statkiem, żaglowcem, kajakiem morskim – różnymi sposobami. A jak te dzielne zuchy mogły nawigować przez te wielkie morza światowe? Otóż musiały najpierw znaleźć obrazki różnych ptaków i żyjątek morskich, które rozwieszono na krzewach wskazywały drogę z jednego kontynentu do następnego. W swoich podróżach dopływały do Afryki, Australii, Południowej i Północnej Ameryki, Europy, Azji i nawet Antarktydy. Na brzegach kontynentów stały latarnie morskie, żeby mogły bezpiecznie wylądować. Dopływając do danego kontynentu, zuchy dowiadywały się trochę o nim i miały różne zajęcia. Na Hawajach, gdzie zuchy były przywitane po Hawajsku ‘Aloha’, musiały wykonać kwiatowe wianki a potem pokazać jak najdłużej potrafią ‘hulać’ hula hoplami. W Azji – musiały wykazać zdolność uciekania przed Tsunami, wdrapując się na drzewa; a na Antarktydzie łowiły ryby. Każdy statek, żaglowiec czy kajak morski dopłynął na Bałtyk, gdzie zuchy dzielnie włączyły się w bitwę morską w obronie Oliwy – oczywiście zwyciężając wojska szwedzkie. Ta podróż po świecie wykazała, że nasze zuchy są dzielne, zaradne i gotowe podjąć się dalszej próby, aby stać się Bałtykowymi Duszkami.

Po obiedzie i raporcie hufca, nastąpiła wspólna z naszym bratnim Hufcem Warszawa Msza Święta, a potem specjalny kominek zuchowy. Oczywiście słychać było śpiew zuchów i skrzatów, płasy i okrzyki. Gdy nadszedł czas gawędy, drużna Danko opowiedziała bajkę o Juracie – królowej Bałtyku, która po dobrej radzie od mądrej Flądry zaangażowała Bałtykowe Duszki do bardzo ważnej i pożytecznej roboty – dbanie o morze Bałtyckie i jego wybrzeże i pomaganie ludziom zrozumieć jak ważne jest dbać o przyrodę. W pewnym momencie na kominku pojawiła się Królowa Jurata, aby odebrać od zuchów obietnicę, że będą starały się być zaradnymi Bałtykowymi Duszkami. Na znak tej obietnicy każda szóstka zuchowa i gromadka skrzatowa otrzymała skarb Bałtyku – muszelkę z kawałkiem bursztynu.

Nadszedł czas powrotu do domów – zuchy rozjeżdżały się uśmiechnięte, choć może trochę zmęczone swoją podróżą po świecie i szukaniem Bałtykowego Duszka.

Kasia Okrasa (Drużynowa „Grzybowych Ludów, Putney-Wimbledon)



Gromada „Bursztynowe Serduszka”

SPOTKANIE Z PREZYDENTEM RP



Z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą, obchodzonego 2 maja b.r., prezydent RP Bronisław Komorowski spotkał się w warszawskim Domu Polonii z przedstawicielami Polaków z zagranicy, przybyłymi z wielu krajów. Dziękował im za ich zaangażowanie w działalność służącą temu, aby polskość trwała, a Polacy mieli silne poczucie związku z Ojczyzną.

Wśród osób, które z rąk prezydenta otrzymały różne odznaczenia państwowe, znalazła się nasza przewodnicząca, hm. Teresa Ciecierska. Została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej, za wybitne zasługi w rozwijaniu ruchu harcerskiego poza granicami kraju.

„Nie poddajemy się”

Tak odpowiedzieli organizatorzy tegorocznego londyńskiego maratonu, gdy po tragicznych wydarzeniach w czasie maratonu w Bostonie zastanawiano się, jak najlepiej zabezpieczyć bieg, który odbywał się zaledwie 6 dni później. Londyn niestety dobrze wie jak wyglądają wyniki wybuchu bomb a więc policja i służba bezpieczeństwa mogła się dodatkowo przygotować. W niedzielę 21 kwietnia 2013 zjechało się we wschodnim Londynie 37,000 biegaczy, gotowych do startu biegu na 26 mil i 385 jardów (albo 42.195 kilometrów!). Wśród nich stanęłam i ja.

Przed startem zachowano minutę ciszy ku pamięci ofiar wybuchu w Bostonie. Nosiliśmy też na koszulkach małą czarną wstążeczkę. Na trasie wspierało nas ogromnie dużo ludzi; media twierdzą, że więcej niż normalnie. Dzień był wyjątkowo ciepły, co odczuwali wszyscy biegacze, po treningu w wyjątkowo długim okresie zimy. Moje przygotowania do maratonu trwały już szereg miesięcy, ale niemniej czułam, że to będzie duży wysiłek. Było bardzo ciężko, szczególnie odczułam trud i zmęczenie przy milach 13 i 14, ale poparcie rodziny, znajomych i całego tłumu pociągało dalej.

Wytrzymałam w biegu, dotarłam do celu, spaliłam 5,059 kalorii, postawiłam w biegu 53,177 kroków i od wielu znajomych zebrałam ponad £1,400 na mój wybrany cel: British Heart Foundation.

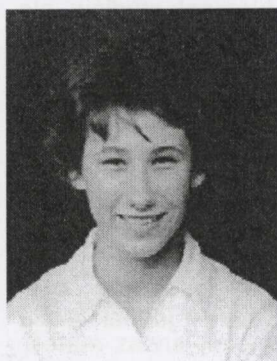
I zdobyłam medal London Virgin Marathon 2013.

Czuwaj!
Teresa Gębska phm

PS – z końcem maja druga instruktorka, phm Monika Węglarz, też z Hufca „Bałtyk”, pobiegnie w maratonie w Edynburgu – życzę Ci Monika wytrwałości – napewno dotrzesz do celu.



Ś.p. pwd. Zosia Kamińska 22.01.1943 – 6.05.2013



Zosia urodziła się w Teheranie. Jej starsza siostrzyczka zmarła wcześniej na Syberii. Z Teheranu Zosia wraz z Mamą Marią przyjechały transportem przez Ahwaz do Afryki. Pani Maria była nauczycielką w osiedlu Bwana M'Kubwa, co znaczy „Wielki Pan” i leży w Północnej Rodezji, obecnie w Zambii. Osiedle w kwiatkach. „Bwana miała wygląd pięknego ogrodu. Rosły tu drzewa mango i bananowe obsypane owocami, była aleja akacja prowadząca do świetlicy...” Czy to już tam w Afryce Zosia odkryła swoją wielką miłość do natury?

Z czasem rodzina osiedliła się w Anglii i w Londynie: po raz pierwszy spotkałyśmy się na Ladbroke Grove przy ulicy Talbot Grove. Był to dom pełen Polaków - uchodźców. Każda rodzina miała pokój, a w pokoju jeden piecyk gazowy do gotowania. W suterynie była również wspólna kuchnia i wspólna łazienka. Nasze mamy bardzo chciały, aby ich córki się zaprzyjaźniły ale nic z tego nie wychodziło. Ubolewały nad tym. Wyprowadziliśmy się wszyscy powoli do innych domów, ale mamy nasze spotykały się ze sobą a ich córki patrzyły krzywo na siebie podczas tych spotkań. Powoli jednak znalazłyśmy jakąś więź i wreszcie Zosia zaproponowała mi wstąpienie do harcerstwa. Sama już była w harcerstwie i była znana jako „Mrówkojad”.

I wtenczas rozpoczął się dla nas piękny rozdział życia. Harcerstwo otworzyło nam świat: było dla nas nauką, rozrywką, pieśnią, wychowaniem; pochłaniało każdą chwilę. Ono dawało nam wszystko a przede wszystkim przyjaźnię, które przetrwały do dziś dnia. Jeżeli chodzi o nas, stałyśmy się nierozłączne - można było spotkać nas na ulicach lub w parkach Londynu - włączące się, dyskutujące, roześmiane, rozśpiewane „Biedy dwie.”

Po wycieczce do siedziby skautek w Alpach „Notre Chalet” Zosia przetłumaczyła na polski pieśń „Wysoko w Alpach stoi gościnny Notre Chalet”. Była pierwszą drużynową Drużyny „Wilii”. Prowadziła obóz na Zlocie w Lilford Park w roku 1960r. a w 1961 samodzielny obóz drużyny w Northwick Park.



Komenda i Komendantki podobozów
na Zlocie w Lilford 1960r.

Stoją od lewej :

W.Sokołowska,K.Medeksza(Myk),
Dana Poniatowska(Bogdanowicz),,
Z.Kamińska,
L.Golińska(komendantka),H.Hajdul,
Z.Wierzbicka, B.Kunachowicz.

Siedzą :

H. Mrożek(Mańkowska), D.Pniewska,
Ewa Jasińska(Howard)

Była perfekcjonistką i bardzo dużo wymagała od siebie i czasami od innych. Była patriotką i dbała o polskość nie tylko swego syna Lecha, ale i jej mąż Donek nauczył się mówić dobrze po polsku.

Zosia uczęszczała do Godolphin and Latymer szkoły na Hammersmith. Była bardzo inteligentna, wybitna w nauce i sporcie, w malarstwie i pisaniu wierszy. Do wyboru miała każdy kierunek studiów, ale wybrała psychologię. Studia ukończyła w University College London. Pracę doktorancką obroniła wcześniej. Po paru latach została wykładowcą w City University.

Pisałyśmy w tych czasach mnóstwo listów, z Zosi strony ilustrowane pięknymi obrazkami. Potem listy podczas studiów. Mijały lata, powychodziłyśmy za mąż, założyłyśmy rodziny. I przez rok, lub dwa kontakt się jakoś urwał. Gdy zadzwoniłam po tej przerwie było tak jakby tej przerwy nigdy nie było.

Parę lat temu Zosia przeszła na emeryturę. Od tego czasu zajmowała się ukochanym ogrodem, jeździła do Walii, opiekując się chorym mężem, który niestety zmarł ponad rok temu. Zosia i Lech, ich syn bardzo przeżyli tą stratę.

Często pisała wiersze do Węzełka. Zdrowie jej się pogarszało i ponad półtora roku temu Zosia przeszła ciężką chorobę, z której wyszła ale było jej coraz trudniej poruszać się. Codzień jednak robiła wielki wysiłek aby wziąć Osę, swego psa, na spacer.

15 maja jest świętem Zofii. Pamiętamy to imię. Dlaczego? Bo Zofie są specjalne. I tu muszę wspomnieć o jednej Zofii - Zosi Rakowskiej, która dzień w dzień przez ostatnie 3 lata opiekowała się naszą Zosią. W jej zdrowotnych kryzysach była obecna, brała Osę na spacer, karmiła Zosi zwierzęta. Takie oddanie jest niezwykle i wspaniałe. Nie ma nagród ani odznak dla Zosi Rakowskiej, ale Bóg wszystko widzi i wie.



Przez ostatnie lata spotykałyśmy się nieraz w gronie przyjaciółek-harcerek w Kew Gardens czy też w Richmond Park. Jedno takie spotkanie Zosia upamiętniła wierszem i obrazkiem. Jest nas tam 9, a każdą można rozpoznać choć jest to tylko szkic.

Ostatni jej wiersz – Modlitwa **Habemus Papam!** - napisany parę tygodni przed śmiercią, był na okładce Węzełka Nr 303

Jaką osobą była Zosia? Kochała naturę i nie pozwalała zabić nawet najmniejszego stworzenia w ogrodzie. Była dobrą przyjaciółką, na której można było zawsze polegać. Nawet gdy już była ciężko chora chciała podwozić innych do szpitala. Miała świetne poczucie humoru i trafnie obserwowała ludzi swoim okiem psychologa. Była bardzo ludzka.

A teraz, gdy wciąż trudno się pogodzić z tym, że już jej tu nie ma, wierzę, że ogrody nieba będą o wiele piękniejsze od czasu, gdy Zosia się nimi zajmie. Że dyskusje filozoficzne w niebie będą bogatsze o jej wkład i że jej radosny śmiech udzieli się wszystkim świętym.

Czuwaj Zosiu!

Janka Krzyżanowska-Lyons hm.Dublin, Irlandia

Na pogrzebie Zosi zebrały się dawne i późniejsze przyjaciółki, wśród nich kilka z „Wilił”. A po stypie lokal POSK’u długo rozbrzmiewał harcerekimi piosenkami.

Hiacenty

Gdy z braku dóbr ziemskich
Bieda Cię ogarnia
I prócz dwóch bochenków
Pusta twa spiżarnia
Sprzedaj z nich jeden
A za grosz tak osiągnięty
Kup pokarm dla duszy
Kup hiacenty





Dhna Lusja Bucka z Chicago, USA - Dziękuję za ciekawy Węzełek 303, który przeczytałam jednym tchem. Cieszy mnie, że zostaje podjęta dyskusja na temat kształcenia instruktorek, jako procesu ciągłego doskonalenia się. Dziękuję za pytania na ten temat, przygotowane przez hm. Haneczkę Świdlicką, Referentkę Kształcenia przy GKH. Ich logiczność i głęboka treść pomoże mi w przemyśleniu go. Obecnie jestem zastępową zastępu instruktorek „Pasięka” w Chicago i na pewno wykorzystam je do dyskusji na najbliższej zbiórce.

I jeszcze pytanie: re, Artykuł **226 tysięcy tengie**. Wiem, że Polacy byli deportowani do Związku Sowieckiego w latach 40tych XX wieku. W tym artykule jest wzmianka o deportacji w latach 30tych. Nie jestem zaznajomiona z tym faktem. Jakie jest tło historyczne i źródło tej informacji? Lusja Bucka (**Od redakcji:** - Istotnie, nasze pokolenie pamięta 4 deportacje z Kresów Wschodnich R.P w czasie okupacji sowieckiej: luty 1940, kwiecień 1940, czerwiec 1940 i czerwiec 1941. Ale ZSRR, tak jak poprzednio rząd carski, stosował metodę „przesiedleń” i do obywateli swojego kraju. W latach 30tych przesiedlano na Syberię i do Kazachstanu ludność z sowieckiej części Ukrainy, gdzie mieszkało dużo Polaków. Nie wiem czy to z tych przesiedleń rekrutują się przodkowie naszych harcerzy. Prosiłam ich, żeby o sobie napisali – jak coś dostanę, to wydrukujemy).

Dhna Ewa Petruszewicz z Bath, WB – W bardzo skróconym opisie 50-lecia hufca „Pomorze” w Węzełku nr.303 zaszła pomyłka – „również” zmieniono na „obecnie”. Niestety teraz nie mamy jednostki w Trowbridge, ale nowa gromada krasnoludków w Bristolu pięknie działa. Również powstała gromada „Złote jabłuszka” w Taunton, gdzie nigdy przedtem nie było harcerstwa. Dla mnie najbardziej wzruszający moment uroczystości, to był obrzęd raportu składanego wszystkim byłym hufcowym. Było ich aż 9 – dwie: dhny Danka Andersz i Alina Żbikowska nie mogły przyjechać z powodów zdrowotnych. W naszym hufcu były hufcowe nie odchodzą z pracy – póki sił wystarczy pracują w hufcu, chorągwi, GKH-ek i nawet w Naczelnictwie. Miałyśmy już Naczelniczkę – Pomorzankę (D.Andersz), a właśnie na naszą rocznicę mianowano Komendantką Chorągwi dhnę Elżunię Tkaczyk, która przybyła do „Pomorza” 50 lat temu.!

Dh Ryszard Urbaniak z USA – Organizatorzy wieczorów poetycko-muzycznych „Zatoka poezji” w Martinez przekazali dotację \$300 Fundacji „Wspólnota Nadzieji” na Farmę Życia, akcji zapoczątkowanej przez ZHPpgK, której nasze kalifornijskie harcerstwo jest kontynuatorem.

Redakcja „Węzełka” przypomina: Węzełek wychodzi w lutym, kwietniu, czerwcu, sierpniu, październiku i grudniu; żeby doszedł do czytelniczek na czas, musi być oddany do druku najpóźniej 15go poprzedniego miesiąca. Dlatego prosimy żeby materiały nadsyłać wcześniej, a nie później niż 10-go – t.zn. jeśli chcecie żeby coś wydrukować w grudniowym numerze, redakcja musi to otrzymać przed 10-tym listopada

WĘZEŁEK – pismo instruktorek – wychodzi już 53-ci rok - zawsze był i jest wolną trybuną na łamach której każda z nas może i powinna swobodnie się wypowiadać. Drukowane w Węzełku wypowiedzi nie zawsze zgadzają się z opinią Redakcji.

Zdjęcia do tego numeru nadesłali: T.Ciecierska, A.Gębska, A.Kucewicz, J.Nowacka, R.Urbaniak

Redaguje zespół: Danuta Pniewska (red), Elżbieta Andrzejowska, Dana Bogdanowicz, Barbara Kowalewska, Esia Łakomy, Małgosia Niwczyk, Wanda Sokolowska. Administracja: Bogna Maramaros, Małgosia Niwczyk. Wydawca: Główna Kwatera Harcerok pgK – 23-31 Beavor Lane, London W6 9AR GB e-mail: wezelek@zhp.org.uk lub ds.pniewska@tiscali.co.uk Konto bankowe: Polish Girl Guides Association



Hufiec „Mazowsze” W.B.



Hufiec „Bałtyk” W.B.



Zuchy z Sydney Australia



Dzień zucha Hufca Podhale USA